



Scena z filmu z udziałem Agnieszki Krukówny (Maryśka) i Janusza Michałowskiego grającego Kazimierza. Kto ich jeszcze w tym serialu będzie oglądał?

# Straszny dwór

PO pierwszym odcinku „Bożej podszewki” dałam szansę drugiemu, po drugim spytałam: „Ludzie, co to jest?”. Po trzecim wpadłam w głęboką depresję, a po czwartym...

Najpierw pani Teresa Lubkiewicz-Urbanowicz napisała powieść o życiu na kresach pł. „Boża podszewka”. Na jej podstawie druga pani - Izabella Cywińska - urodziła scenariusz i nakręciła filmową opowieść rodzinną w odcinkach. Serial sfinansowała polska telewizja, która wcześniej okrutnie go reklamowała obiecując, że śledzić będziemy z zapartym tchem interesującą historię rodu szlacheckiego na tle narodowych wydarzeń. Jak się słuchało zapowiedzi, to już się widziało oczami duszy coś na miarę „Chłopów”, „Najdłuższej wojny nowoczesnej Europy” czy chociażby „Nad Niemnem” albo „Magnata”.

## A mamy to, co mamy...

Co gorliwi nauczyciele historii w czasach stusznego socjalizmu wbijali nam do głów, że cała polska magnateria była sprzedajna, a cała szlachta ciemniejsza od tabaki w rogu. Wygląda na to, że obie autorki (pani Lubkiewicz napisała dialogi) zapamiętały sobie takie lekcje z historii, pokazując nam zubożały dworek szlachecki, a w nim: przygłupiego gospodarza z tę-

pym wyrazem twarzy (brawo dla aktora), któremu dni upływają przy obrządkach i uganianiu się po gumnie za dziewczkami folwarcznymi. - „...Marynia, a...a...a, Marynia” - powtarza pan ze dworu z różnym akcentem, zależnie od sytuacji. Marynia, czyli gospodyni, jakby do końca nie wiedziała, jaką ma naprawdę rolę do odegrania, ale to nie jest wina pani Stenki. Mamy jeszcze gromadę tępawych nieco dzieci, wśród których bodaj dwie dziewczynki tylko mogą budzić sympatię widza, niestety, jednej z nich reżyserka kazała umrzeć w czwartym odcinku, są jeszcze skretyniali synkowie, zięć na obraz i podobieństwo teścia, harada służąca i w tle prymitywni chłopci innej narodowości gotowi ścinać „panów”, jak tylko nadejście okazja.

I cała ta gromada miota się po ekranie, klnie, wrzeszczy. Nad dworkiem zamiast aury nostalgii - co zapowiadano - i romantyzmu unosi się jeden wielki wrzask oraz - za przeproszeniem - chamstwo, a wyolbrzymiona fizjologia zastępuje uczucia i myślenie.

Pani Lubkiewicz opisuje w książce dzieje swej rodziny, które w serialu odbijają się w bardzo wykrzywionym zwierciadle. I niech mi nikt nie każe spoglądać poprzez tę nie-bożą podszewkę na dzieje całej polskiej szlachty, bo obraz jest niepraw-

dziwy. Nie ma też szumnie zapowiadanego bogatego tła narodowych wydarzeń, w których uczestniczyła szlachta. Jeden z synów wsiada uprzedzie na konia i jedzie gdzieś walczyć, w czwartym odcinku jakies „wrogi” chcą usieć gospodarza za łuki, więc on ucieka, a żona Marynia z nim, zostawiając dzieci, które z wrogiem poradzą sobie jakby co, i to na razie wszystko z wydarzeń zewnętrznych, pozadworskowych.

Na początku każdego odcinka słyszymy, że to świat, który znaleźliśmy tylko z książek i opowieści... Ja znam jednak inne książki i inne opowieści niż obie panie. Ja się pytam, gdzie ten dwór polski, który przez dziesiątki lat stanowił symbol naszej kultury i patriotyzmu, gdzie ci barwni ludzie z całą swoją fantazją i obyczajowością typową tylko dla kresów? Pewnie, że sporo było i tam przejawów ciemnoty, głupoty i zaprzędania, ale to dwory oraz ubogie dworki kryte strzechą, zniemawidzone i niszczone przez wrogów, tworzyły dzieje tego narodu, z nich przede wszystkim wywodziła się światła polska inteligencja. Nic z tego w serialu, chociażby śladu, z którym można byłoby się utożsamiać. Pani Lubkiewicz pisze o romantyzmie, o innej barwie kultury kresowej, tylko gdzie to jest w serialu? On jest zupełnie bezbarwny. Noblista Czesław Miłosz pochwalił podobno „Bożą podszewkę”, ale jako powieść.

Jeśli ktoś oczekiwał dobrze opowiedzianej historii ludzkiej w dworskiej scenerii, z romansewymi akcentami, z bogatym w wydarzenia narodowe tłem, to się jeszcze tego nie doczekał. W dworku panuje nuda przerywana wrzaskami, słychać drętwe dialogi, wszystko jest takie urywane - od sceny do sceny i jakby zrobione na zamówienie autorów dowcipów o głupich Polakach. Może będzie lepiej w dziesiątym odcinku, ale ja już po czwartym rezygnuję z oglądania. Seriale trzymające widza przed telewizorem trzeba po prostu umieć robić, prawda?